Rok X. We Lwowie dnia 14. sierpnia 1902. Nr. 33.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Ocknijmy się! — Muzyka w XIX. stuleciu. (Ciąg dalszy). — Kronika kościelna. — Nowe katechizmy. — Wiadomości dyecezyalne. — Odpowiedź Redakcyi. — Ogłoszenia.

Ocknijmy się!

(Jeszcze słów parę o organizacyi katolickiej).

Z dnia na dzień rozjaśnia prasa coraz lepiej kwestyę, mającą szczególne znaczenie i potrzebę dla naszego kraju! Prawdziwa też wdzięczność należy się autorowi szeregu artykułów, umieszczonych w *Gazecie kościelnej* p. t. »Duchowieństwo a kwestya socyalna«, które nie bez pożytku przejść powinny. Jestto istotnie już wielki krok naprzód zrobiony, że praca około podniesienia położenia bytu warstw najniższych w duchu katolickim podjęta od szeregu lat w krajach zachodnich, a prowadzona dotychczas z wielkiem zrozumieniem jej ważności i pożytkiem dla Kościoła i społeczeństwa całego, coraz silniejszem echem odbijać się zaczyna w naszym kraju i budzi nas z uśpienia i bezczynności. A nawet powiedzieć można, że nie ostatnie zajmujemy miejsce, jeżeliby się rozchodziło o jej znajomość, wypowiadania o niej swych przekonań, podawania środków, nakreślania dla jej urzeczywistnienia w życiu społecznem planów. Aż może zasypani jesteśmy materyałem, który uporządkowany ma pchnąć porządek nasz społeczny na nowe życie, by przynieść ulgę tym, których bieda prowadzi na złe drogi. Tylko że na mowach i planach urywa się wątek naszej pracy, nie pomnąc na to, że tylko czyny rany uleczyć mogą, bo czcze słowa tylko większą boleść i rozgoryczenie sprawiają.

To też by te wymowne i przekonywające słowa, które czytamy w ogłaszanych artykułach p. t. »Duchowieństwo a kwestya socyalna«, pokazujące tak dobitnie znaczenie, potrzebę i konieczność pracy około podniesienia moralnego i materyalnego najniższych warstw ludności, jakiej przykład cały zachód nam wskazuje, nie minęły bez znaczenia, może dobrą będzie rzeczą podnieść wspólnie głosy nasze celem okazania gotowości do pracy na odłogiem leżącem u nas polu pracy socyalnej, by w ten sposób skutecznie rozszerzać chwałę Boga, znaczenie Kościoła, zabezpieczać ludzkości szczęśliwość doczesną i wieczną. Dorzucać po kamyczku na fundament, jaki się ma u nas założyć pod budowę rozwiązania kwestyi socyalnej przez Kościół i jego duchowieństwo, to chyba nikt z kapłanów nie usunie się od tej pracy, do której zobowiązuje nas nasze stanowisko i powołanie, ale każdy objaw życia socyalnego w duchu katolickim prowadzonego, radosną będzie dla nas wiadomością, a poważne i ponure refleksye nam się muszą nasuwać na widok postępów, nieprzyjaznych nam żywiołów.

Twierdzić zaś, że obecnie już nadchodzi czas czynu i pracy, byłoby za śmiałem, ale przypuścić w każdym razie można. Bo przypomnijmy sobie niedawne tylko fakta, które zaszły np. w r. 1898 w czerwcu na zjeździe Przyjaźni galicyjskich. Wszak wtedy uchwalono cały program organizacyi katolickiej celem zwalczenia antyspołecznych żywiołów i dążenia do załatwienia piekącej kwestyi socyalnej i odrodzenia naszego społeczeństwa na podstawie katolickiej. Organizacyę tę, mającą być dla wyższych polem zasług, a dla ludu aniołem miłości i stróżem sprawiedliwości, utrzymywać miała komisya wykonawcza, złożona z 20 członków. Miała ta organizacya odbywać się powiatami, w każdym powiecie miało być osobne ognisko organizacyi katolickiej, a wszystkie zespolone być miały tożsamością celów, zasad i programu. Na jej czele stanęły najwybitniejsze osobistości i rozporządzały dość znaczną prasą.

A tymczasem cóż z tego zostało? Chyba wzrost radykalnego kierunku, a upadek ducha katolickiego, znaczenia i wpływu duchowieństwa. To też spowodowało większą ruchliwość redaktorów *Naprzodu*, *Prawa ludu*, *Równości*, *Krytyki*, którzy na tysiące liczą zdeklarowanych i zorganizowanych towarzyszów, co systematycznie i na większą już skalę ujmują się wszędzie za robotnikiem, a w razie potrzeby i materyalnej robotnikowi udzielają pomocy, co zorganizowani silnie i rozumnie, prawdziwie po europejsku, obznajomieni daleko więcej z postępem Zachodu zorganizowali już nie małą liczbę stowarzyszeń zawodowych, a np. w r. 1897 odbyli 306 odczytów, 1508 zwyczajnych czy nadzwyczajnych, poufnych i jawnych zgromadzeń, 222 zabaw, w r. 1898 mieli 28 bibliotek z 5863 tomami.

Mniejszą wprawdzie siłę i gorszą organizacyę mają inne wrogie nam stronnictwa, lecz nie znika ich istnie-

nie, nie ustaje ich żywotność i wpływ na klasy najniższe. Nasza zaś organizacya katolicka, powstała pod szczytnemi i wzniosłemi hasłami, jest dziś bez znaczenia i siły, z którąby się liczono; choć przecież powstała pod wpływem akcyi socyalnej zagranicznej, która tam świetnie się rozwinęła. Bo świetnym nazwać należy rozwój katolickiego Związku ludowego w Niemczech, który w r. 1890 powstawszy pod grozą socyalizmu, znalazł swego twórcę w osobie Windhorsta, który pod koniec swego życia mógł widzieć zorganizowane zastępy katolickie już w liczbie 100 tysięcy. Z początku r. 1898 liczył Związek 185.000, a obecnie przeszedł już liczbę 200.000 członków.

Jak wielką jest jego ruchliwość i działalność pokazuje się już z tego, że w czasie od 10. lutego do 23. marca b. r. odbył Związek 180 wieców i zebrań, a od 23. marca do 14. maja b. r. 119 wieców. Całą akcyą kierują kapłani-socyologowie i ekonomiści. Piętnastu fachowo wykształconych księży i świeckich pracuje, można powiedzieć dniem i nocą, w dnie powszednie, niedziele i święta. W dnie powszednie pracują w swych biurach Związku, a na niedziele i święta rozjeżdżają się na wiece. Prowadzą kursa ekonomiczne dla inteligencyi, dla kapłanów, dla robotników; rozsyłają swe artykuły do 250 dzienników katolickich. Jestto więc organizacya, która powstała na zasadach encykliki »Rerum novarum«, a której zadaniem przywrócenie porządku społecznego opartego na zasadach chrześcijańskich.

Chyba też nie w inny sposób i u nas kwestyę socyalną rozwiązywać by należało. Bo skoro Kościół katolicki może tylko naprawić niezdrowy organizm społeczny przez wprowadzenie chrześć. praw i zasad w życie prywatne i publiczne, to któż jak nie duchowieństwo ma ująć ster tej całej akcyi przy pomocy duchem katolickim przejętych i świeckich osób. Nie będzie to żadna polityka, w zwykłem tego słowa znaczeniu, ale będzie to praca dążąca do polepszenia bytu klas najniższych, do wywalczenia Kościołowi praw należytych, wyrobienia przekonań katolickich, do zaprowadzenia chrześcijańskiego porządku społecznego. Będzie to czynnem wołaniem do biednych: »żal mi tego ludu« — będzie to czuwaniem faktycznem i opiekuńczem, by »nie przyszedł nieprzyjaciel i nie nasiał kąkolu między pszenicą«.

Już za często słyszymy po dziennikach lamenty, już i strzały manlicherowskie słyszymy, a nawet już rozlaną krew ofiar przewrotnych żywiołów widzimy, potępiamy niecne postępowanie agitatorów-burzycieli, postępowania władz nie pochwalamy, a sami ręki do czynu przyłożyć nie chcemy. Nie chcemy zagoić ran ludu wyzyskiwanego, ochronić się na przyszłość przed gorszymi może jeszcze wypadkami. I dokądże pozwalać będziemy prowadzić bezbożną robotę burzycielom porządku społecznego, którzy już całe masy pchają do oporu, ciągnąc za sobą i rolnika i robotnika, rzemieślnika i urzędnika, a nawet studenta! Kiedyż nastanie ta chwila, w której Kościół wyszle swych misyonarzy-kapłanów, coby podjęli pracę nad polepszeniem warstw najniższych, u nas w obałamuceniu i nędzy zostających, nad poprawieniem gospodarstwa społecznego, które obecnie dalekie od Boga i miłości bliźniego staje się ofiarą wyzysku ze strony wielorakich nieprzyjaciół naszego kraju! Szczytne zadanie, wzniosłą misyę ma Kościół do spełnienia, która w darze przyniesie utracone zaufanie ludu do duchowieństwa, przywiązanie szczere do Kościoła, otrze łzy tysiącom biedaków, otrzęsie kraj z pasożytów i obłudników, przywróci nadpsutą grubo dobrą sławę naszego kraju, naszego polskiego gospodarstwa.

Mamy przecież już program w duchu katolickim ułożony, mamy wzory z zagranicy, dają nam je i nasi nieprzyjaciele, tylko zebrać się razem, wybrać ludzi pełnych poświęcenia, znajomości potrzeb czasu, nauki, obmyśleć środki dla utrzymania organizacyi potrzebne, ruszyć w pole, pracować, nawoływać, pisać, a może nie zmarnieją usiłowania, lecz Bóg je pobłogosławić raczy.

Ks. A. M.

Muzyka w XIX. stuleciu.

(Ciąg dalszy).

W ostatnich latach Mendelsohna wystąpił na widownię muzyczną artysta, który początkowo szedł jego śladami, wnet jednak tak wielką objawił samodzielność i genialność, że za drugiego przedstawiciela nowej szkoły romantycznej uważany bywa: był nim Robert Schumann. Do rozpowszechnienia romantyzmu przyczyniło się założone przez niego w Lipsku r. 1834. pismo muzyczne (Neue Zeitschrift für Musik), które skupiało luźne dotąd i błąkające się po rozmaitych pismach myśli, podpierało nowy kierunek muzyki i walczyło za nim lat dziesięć. U obydwóch mistrzów subjektywizm romantycznej szkoły wielkie odnosi tryumfy. Obydwaj skłaniają się do sentymentalności i uczuciowości. Mendelssohn doskonalszą rozporządzał techniką kompozytorską, forma jego przejrzystsza. Schumann natomiast przewyższa Mendelssohna głębokością i wspaniałością myśli. W symfoniach swych Schumann jest jakby spadkobiercą Beethovena. Obok Mendelssohna i Schumana postawić wypada dwóch mistrzów, z których pierwszy Hektor Berlioz zapoczątkował t. zw. muzykę programową, drugi Niels Gade był założycielem nowej szkoły symfonicznej, która muzyczne żywioły ludowe za podstawę swych arcydzieł biorąc, znacznie sztukę muzyczną rozszerzyła i spopularyzowała.

Przez »muzykę programową« rozumiemy muzykę, przedstawiającą pewne wewnętrzne lub zewnętrzne zajścia czyli wypadki — muzykę, która tonami opowiada zdarzenia historyczne, maluje przyrodę i fantazyę do pewnych przedmiotów przykuwa. Programat w muzyce tak jest dawnym, jak muzyka sama. Widzimy, jak wysoko się on rozwinął w śpiewie gregoryańskim, który umie być smutnym i boleści pełnym — a w radosnych jubilacyach do nieba nas porywa. Widzimy go w polifonii Palestryny, czy to gdy spadającemi kaskadami tonów maluje zstąpienie Pana Jezusa do otchłani — czy to gdy wzbijającemi się w górę głosami przedstawia zmartwychwstanie lub wniebowstąpienie Zbawiciela. Programowym jest śpiew naszego Mikołaja Zieleńskiego z XVII. wieku, gdy maluje górę oliwną, tudzież śpiew X. Gorczyckiego z XVIII. wieku, gdy w responsoryum »Sepulto Domino« przedstawia przywalenie kamieniem

grobu Chrystusowego. Czemże, jak nie muzyką programową, są wzruszające tony dzwonów w Chopinowskim marszu żałobnym. Dotychczas jednak artyści rzadko, jakby okolicznościowo programem się posługiwali, odtąd staje on się duchem, treścią, charakterystyką utworów muzycznych.

Dzika, wyuzdana fantazya, dziwna słodycz i umiarkowanie, oto dwa krańce, w których muzyka programowa się obraca. Dziełami, w których nowy ten kierunek muzyki najlepiej się objawia, są *„Symfonia fantastyczna"* Berlioza i tegoż symfonia dramatyczna »Romeo i Julia«. Mistrzem, który zasadę muzyki programowej rozwinął i do szczytu doskonałości doprowadził, był Franciszek Liszt. Ten ostatni poszedł nawet dalej niż jego poprzednicy — program wyżej stawił niż przyjęte dotąd formy muzycznej kompozycyi. Symfonie jego składają się z trzech, dwóch, a nawet jednej tylko części; idea poetycka nakreśla plan muzyczny. Liszt pozostawił dwanaście poematów symfonicznych i dwie wielkie symfonie *Dante* i *Faust*. Najwyżej uniosła go fantazya w Mazepie. Słyszysz tu tętent konia, widzisz przed sobą bezgraniczny step ukraiński, czujesz ból i rozpacz Mazepy... Cóż powiedzieć o Liszta bitwie Hunnów? Zaczyna się ona ponurym obrazem, charakter strasznego Atyli, bicza Bożego, przedstawiającym. Niezadługo fantazya unosi artystę na pola katalońskie, na których losy zachodu się rozstrzygnęły. Sygnały waltorni alarmują wojsko do bitwy, zastępy wojsk uderzają gwałtownie jedne na drugie, bitwa staje się coraz zaciętszą. Z jednej strony jęczy ziemia pod kopytami jazdy hunnów, z drugiej strony słyszysz choralny śpiew chrześcian, najpierw zdaleka, potem coraz bliżej, aż wreszcie śpiew ten zmienia się w potężny hymn dziękczynny za zwycięstwo nad Atylą i hufcami jego.

Szczęśliwym, choć nie tak genialnym naśladowcą Liszta był Saint-Saens w swym poemacie symfonicznym: »Danse macabre«, w którym śmierć gra na skrzypcach i wśród ciszy północnej wywabia szkielety do tańca na grobach cmentarnych.

Duńczyk Niels Gade sięgnął do skarbów melodyi ludowej, wybrał z nich najkosztowniejsze kamienie, ozdobił niemi swe arcydzieła i stworzył symfonię narodową. Najwybitniejszem tego rodzaju dziełem jest jego symfonia *e minor*. Cały świat ujrzał w niej zwiastuna nowego życia w muzyce instrumentalnej. Wykazała ona, że pieśni i tańce narodowe dadzą się użyć w szerokich formach symfonii, i że mogą one w ten sposób stać się własnością duchową całego świata. Już Chopin wniósł pierwiastek narodowy do swych arcydzieł fortepianowych; to samo uczynili Weber, Boieldieu i Auber w swych operach — zasługą przecież niespożytą jest Gadego, że skierował on ducha narodowego na bogate pole symfonii. Taką samą zasługę przypisać należy skandynowskim kompozytorom Svendsenovi w symfonii i Griegowi w muzyce fortepianowej. Nasz Ignacy Feliks Dobrzyński, przyjaciel Chopina, z swą symfonią charakterystyczną godnie staje w rzędzie z duńskimi i szweckimi kolegami. Znany krytyk niemiecki Dr. Hugo Riemann ceni Dobrzyńskiego wysoko i radzi, by go nie zapomniano.

U Czechów najlepszym przedstawicielem narodowej symfonii jest Antoni Dworzak. W najnowszych czasach pracowali u nas w tym kierunku Noskowski w swej uwerturze »Morskie oko« i Żeleński w swej »Suite de danses polonaises«.

* * *

Zdawać by się mogło, że muzyka symfoniczna doprowadzona do tak wysokiego stopnia rozwoju nie wzniesie się do wyższej piękności. Tego samego zdania był Wagner, największy geniusz w muzyce niemieckiej. Zwrócił on tedy strumień symfonii, mówi Camille Bellaigue w łożysko muzyki dramatycznej, symfonii całkowitej, przez co rozumiemy najpierw symfonię, jako połączenie instrumentów i brzmień, a następnie ducha symfonii t. j. jej logikę dedukcyjną i nieomal rozumowaną. W wyższym jeszcze stopniu aniżeli Berlioz i Liszt posiadał on geniusz instrumentacyi, a przedewszystkiem jak nikt od czasów Bacha i Beethovena, posiadał on geniusz, który rozwija i pomnaża myśl muzyczną, który śledzi ją, ściga, zgłębia i ogarnia. Wagner zdobył teatr dla symfonii i odnowił go przez nią. Problemat związku między słowem i dźwiękiem rozwiązał on w sposób genialny i wspaniały. Na schyłku wieku stał się on mistrzem sztuki muzycznej, którąby można nazwać symfonią stosowaną, podobnie jak Beethoven w początku wieku był mistrzem symfonii czystej.

Wagner uczynił swą muzykę rzeczniczką wymowną najwyższych idei moralnych. Wiadomo, jak doniosłe posiada znaczenie religia w najpiękniejszych ustępach »Tannhäusera« i »Parsifala«.

Muzyka Wagnera nie ma działać sama przez się, lecz w połączeniu z poezyą i ze sceną. Ze słów poematu rodzi się jego »unendliche Melodie«, która następnie z akcyą dramatyczną i ze sceneryą w jedną całość się łączy. Przez lat z górą 40 była to t. zw. muzyka przyszłości *(Zukunftsmusik)* dzisiaj jest ona już teraźniejszością. Wiemy bowiem obecnie, co w muzyce Wagnera przetrwa wieki, a co z niej zapomnianem będzie. Ustępy jego dzieł, zwłaszcza w tetralogii »Pierścień Nibelungów« w których poezya została uprzywilejowaną ze szkodą muzyki, w których całogodzinne melodye przez jednego, co najwięcej przez dwóch wykonywane śpiewaków nużą słuchacza, choć tenże ma tekst w ręku, nie utrzymają się długo, natomiast ustępy, w których geniusz Wagnera uniósł się do wysokiego liryzmu muzycznego, w których uderza w najdelikatniejsze strony uczucia, w których muzyka, jest sobą, jak np. w Tannhäuserze, w Lohengrinie i w Parsifalu, przechodzić będą z pokolenia na pokolenie i pozostaną trwalszym nad spiż pomnikiem, postawionym przez jednego z największych geniuszów poetyckich i muzycznych.

Co w tym czasie czyniła *Francya?* Podczas gdy Włochy poddawały dramat melodyi, gdy Niemcy pod wpływem rozwiniętej niesłychanie muzyki instrumentalnej doprowadziły do tego, że symfonia owładnęła dramatem, Francya została wierną dramatowi lirycznemu, poddała śpiew i symfonię akcyi dramatycznej. W tym to duchu czysto francuskim tworzyli swe dzieła Spontini, Rossini i Meyerbeer. Francuski dramat liryczny

w Bizeta »Carmen« najpiękniejsze odnosi tryumfy. Największy kompozytor francuski Saint-Saens, w operze swej *Samson* i *Dalila*« najlepiej nowożytnego ducha francuskiego reprezentuje.

Czas już rozpocząć rzecz o naszej muzyce polskiej w XIX. stuleciu. Ojcem jej był Józef Xawery Elsner, Ślązak rodem, który jako 23-letni młodzieniec przybył do Lwowa, gdzie przez siedm lat dyrygował operą, a u schyłku wieku XVIII. objął dyrekcyę teatru warszawskiego. W dziełach swych nie umiał on wznieść się do artyzmu, jakim odznaczali się uczniowie jego Chopin i Dobrzyński, nie dorównał nawet współczesnemu sobie Kurpińskiemu. Natomiast jako założyciel pierwszy kierownik i profesor konserwatoryum warszawskiego, słusznie ojcem naszej nowszej muzyki nazwanym być może. Najgodniejszym reprezentantem polskiej muzyki narodowej był Fryderyk Chopin. Razem z Beethovenem panuje on w dziedzinie muzyki wszechświatowej na początku XIX. stulecia. Muzyka wniosła za sprawą Chopina do myśli społecznej, coś także i z tego, co naszą odrębność stanowi i dała ją poznać tak, jak jej nie znano jeszcze dotąd. Więc nie same tylko rytmy naszych tańców, nie same melodye naszych dumek w muzyce wyobraził — bo na to miejscowego grajka starczyło — ale nas całych, ze wszystkiemi szczegółami polskiej duszy, ze wszystkiemi wadami i zaletami naszemi, ze wszystkiemi radościami i bólami naszemi takich, jakimi jesteśmy dzisiaj i płyniemy razem z ludzkością na dziejowej fali — takimi nas światu przedstawił. Chopin czuł razem z milionami swych współziomków te chmury boleści, te rozpaczne jęki; ta tkliwość nawet, cała w pieszczotę łzawą rozpłyniona, ta srogość z jaką się sam nad sobą pastwić zdaje, wszystko to nie są uczucia i widzenia pojedyńczego człowieka, ale całego narodu.

Forma u Chopina szczuplejsza niż u Beethovena. Oddając myśli swe do wytłumaczenia samemu fortepianowi, nie potrzebował pilnować warunków szerokości symfonicznej, do której rozliczność instrumentów orkiestry zmusza. Forma jego jest jednak także wykończoną i okrągłą, ale jej treść jest mniej bogata w niespodziewane przemiany i rozkwity myśli i tematów, mniej u niego spekulacyi niż u Beethovena. Rzecz to naturalna: ten ostatni ścigał pierwszą myśl, jak słyszeliśmy wśród wzruszeń różnorodnych i unieść się marzeniom pozwolił, Chopin jednę chwilą marzenia chwytał, by ją opowiedzieć; szeroko w niej kopał tak długo, aż w niej rozpacz, boleść, a choćby tylko źródło łez wynalazł. Był on jakby pelikanem rozdzierającym pierś własną, żeby nią potomność orzeźwić.

Chopin nie miał następców, wpływ jednak jego muzyki na technikę i artyzm fortepianowy był ogromny. Najpierwszym, który zrozumiał go i podniósł głos w obronie jego przeciw krytykom niemieckim, był Schumann. Sami niemcy nawet, jak Brendel, przyznają, że Chopin wpłynął na rozwój muzy Schumanowskiej.

»W późniejszym swym rozwoju, pisze p. Gostowski, muzyka polska zachowała zawsze charakter wybitnie narodowy, jaki jej nadał genialny twórca mazurków i polonezów, ale nigdy już nie zdołała wznieść się do tego znaczenia sztuki wszechświatowej, jakie osiągnęła w jego utworach. Najznakomitszy jej mistrz, doby późniejszej, Stanisław Moniuszko, jako śpiewny liryk i dramaturg, rozwinął ogrom samorodnych natchnień twórczych i wznosił się niekiedy do szczytu artyzmu w sferze czysto narodowej, ale nigdy nie zdołał wznieść się ponad jej zakres, ani przeniknąć do tych jej głębin, w których ona łączy się z sferą ogólno-ludzką. Za to współcześni nasi kompozytorowie polscy, że wspomnę tylko Żeleńskiego, Noskowskiego i Paderewskiego, rozwijając dalej rozpoczęte przez Chopina dzieło, podążają za postępem najnowszej muzyki europejskiej, wielkie talenty swoje oddają w służbę narodowego ducha i cały świat z nim zapoznają. W tym duchu zapatrując się na operę *Manru* Paderewskiego, nie dziwimy się, że tak prędko ona obydwie zdobyła świata półkule.

(C. d. n.).

Kronika Kościelna.

Postępy katolicyzmu w Danii. — »Napowrót do Rzymu«! — Dzieje Kościoła katolickiego tamże. — Redemptoryści i kościół św. Anny w Kopenhadze. — Prace apostatów wszechniemieckich w Austryi.— Kłamstwa ogłaszane przez »Tägliche Rundschau« i rewelacye »der Reichspost«. — Propaganda protestancka wśród młodzieży we Wiedniu. — »Christlicher Verein junger Männer« a c. k. władze szkolne i policyjne. — Wszechniemiecka agitacya we Wiedniu a przygotowanie terenu dla masoneryi w Galicyi. — Dziełka polecone na nagrody dla uczniów i uczenic szkół ludowych. — »Powszechna austryacka liga antipojedynkowa«. — Dzieło św. Filipa Nereusza w Austryi i Bawaryi i świetne powodzenie tegoż. — Drugi wiec duchowieństwa we Wiedniu. — Sąd episkopatu austryackiego o tego rodzaju wiecach. — Cóż Mgr. Scheicher i jego satelici na to? — VI. Kongres katolików hiszpańskich w Santiago.

Nietylko z Hollandyi nadchodzą wieści stwierdzające rzucone tam hasło »Napowrót do Rzymu«, jak o tem już w jednej z ostatnich kronik wspomniałem, ale i w Danii budzi się życie katolickie, a rzesza konwertytów coraz to wzrasta. Światło Ewangelii Chrystusowej, które przez arcybiskupa z Rheims, Ebbona brata mlecznego cesarza Ludwika r. 823 rozpalone wśród Duńczyków, przez św. Ansgarego przez lat 40 tamże podsycane, zajaśniało całą siłą około r. 948, gdy założono tam biskupstwa w Szlezwig, Ripen (Ribe) i Aarhuus. Przez Kanuta W. r. 1027 utworzono nowe biskupstwa w Odensee na wyspie Fionii i w Roeskilde na wyspie Seeland, do których król Sven II dodał jeszcze r. 1064 nowe stolice biskupie w Wiborgu, Aalborg, Lund i Dalby. To ostatnie biskupstwo po śmierci pierwszego biskupa Henryka przyłączone zostało do arcybiskupstwa w Lund r. 1064. Pomiędzy 1526 a 1536 za rządów Chrystyana II., Fryderyka I. i Chrystyana III. wprowadzono protestantyzm do królestwa Danii. Po uwięzieniu biskupów Krumpena Stygge z Aalborgu r. 1536 »Forberna Bilde z Lund 1536, Joachima Boenowa z Roeskilde 12. sierpnia 1536 i Jerzego Früs z Wiborgu w tymże samym roku, po usunięciu z biskupstwa Owena Bilde z Aarhuus 1536, po apostazyi Kanuta Gyldensteinera biskupa z Odensee 1537 i wreszcie po śmierci Ivara Moncka z Ripen 9. lutego 1539, katolicyzm pogrzebany został — zdawało się — raz na zawsze; a w r. 1537 wydano ustawę, na mocy której nie wolno było mieszkać w Danii nikomu, kto nie był protestantem. Jan Bugenhagen zwany Dr. Pomeranus z kapłana katolickiego r 1520 renegat i apostata, mianowany r. 1537 kaznodzieją nadwornym Chrystyana III., ułożył nowy porządek kościelny; zachowując dla obałamucenia ludu dotąd jeszcze szczerze katolickiego mnóstwo obrzędów i ceremonii katolickich, a nawet zostawiając superintendentom tytuły biskupów, zkąd poszło,

grody dla pilnej dziatwy. I rozdaje się te dziełka polecone, a dziatwa ucieszona podarkami, czyta je skwapliwie, i czyta dziewczę 14 i 15 letnie n. p. o uczcie w pałacu Nerona lub o scenach na stawie Agryppy z Quo vadis i czyta o tem chłopiec, co ledwo 6 klas ukończył w szkole ludowej i nie rozumiejąc ducha owego arcydzieła karmi się obrazem i truje duszę swoją... Czy więc wychowanie takie nie trąci za daleko posuniętym liberalizmem, niech odpowiedzą pedagogowie, ale nie z pod sztandaru, na którym wypisano: »religia i moralność to rzecz prywatna«!.. Takie wychowanie dziatwy to woda na młyn, z którego mąka wielce dla lóż Wielkiego Wschodu przydatna!... Wszechniemcy i masoni obywatelami monarchii w przyszłości, oto grabarze jej sławy i wielkości!!.. A do tego dojść musi, jeżeli nawet uczniów i uczenice szkół ludowych na drodze postępu i emancypacyi parą i elektryką przez same władze szkolne pędzone biegnąć będą!!.. To ad memoriam tych, co rydwanem kierują oświaty! oby kiedyś przyszłe pokolenia nie były zmuszone rzucać przekleństw w stronę tych, którzy tego rodzaju dali im podwaliny wychowania i wybudowali im gmach pełen dusznej atmosfery, jak gdyby na to, aby w nim dla braku zdrowego powietrza marnie zginąć musiały!..

Dobrze myślący i dalej w przyszłość patrzący katolicy ratują społeczeństwo od zagłady moralnej, ile tylko sił im starczy nawet z narażeniem się na najstraszniejsze pociski coraz bardziej fałszywej opinii świata. We Wiedniu zawiązał się prowizoryczny komitet »powszechnej austryackiej ligi antipojedynkowej« założonej za inicyatywą szlachetnego infanta Don Alfonsa Bourbon. W skład komitetu weszli mężowie zajmujący najwybitniejsze stanowiska w monarchii, a wśród nich widnieją dwa nazwiska polskie Dra Leona Bilińskiego i Apolinarego Jaworskiego. Zadaniem tegoż komitetu będzie poprawienie ustawodawstwa w sprawach obrony czci i wprowadzenie sądów i rad honorowych. Na ostatniem posiedzeniu profesor uniwersytetu wiedeńskiego i członek izby panów Dr. Henryk Lammasch referował w kwestyi, »które zmiany należały najpierw przeprowadzić celem dosadniejszej obrony czci« a szef sekcyjny Dr. Franciszek Klein, omawiał organizacyę sądów honorowych. I na podstawie tych referatów, ułożony przez barona Jana Chlumecky'ego, statut został już podany władzom do zatwierdzenia. Utworzono dla każdej prowincyi osobne komitety, w skład galicyjskiego weszli: wspomnieni wyżej Dr. Biliński i Jaworski a nadto Dr. Stanisław Madejski, hr. Andrzej Potocki, ks. Eustachy Sanguszko i hr. Stanisław Tarnowski. W jesieni, po zatwierdzeniu statutów — ma być zwołaną pełna rada wszystkich komitetów monarchii i wówczas nastąpi ukonstytuowanie tej tak dawno wyglądanej ligi. A zatem przynajmniej w tym kierunku zaznaczyć można dobry i zdrowy postęp...

W czasie niedawno obradującego w Monachium kongresu katolickiego stowarzyszeń humanitarnych, omawiano żywo »dzieło św. Filipa Nereusza«. Instytucya ta przed laty paru wprowadzona w życie a mająca na celu zajmowanie się sługami i robotnicami, rozwija się nader pomyślnie. W Bawaryi za staraniem księżnej Oettingen-Spielberg założono 5 patronatów dla robotnic w Monachium a 3 w Augsburgu. W Austryi istnieją sekcye krajowe dla Niższej Austryi od r. 1898., dla Austryi Wyższej od 1900, dla Styryi od 1898 i dla Karyntyi od 1901. Pojedyncze patronaty zostające pod generalnem kierownictwem wiedeńskiem utworzono w Bozen, Insbrucku, Meranie, Salzburgu i w Czechach w Tachau i Budziejowicach. W Niższej Austryi sekcya robotnic liczy 18 patronatów, z których sam Wiedeń posiada 15 z 900 robotnicami, 1 patronat dla dziewcząt głuchoniemych, a 3 patronaty dla robotnic w Mödling, Baden i Wiener Neustadt z 200 pupilkami. Zajmuje się także utrzymaniem szkoły handlowej uzupełniającej, bezpłatnego bióra pracy, domu dla panien sklepowych i klubu niedzielnego dla tychże. Sekcya sług posiada we Wiedniu jedno asylum, bióro pośredniczące i patronat niedzielny. Patronatów dla dzieci na czas popołudniowy wolny od nauki szkolnej jest we Wiedniu 13 i zajmują się one opieką nad 1600 dziećmi szkolnemi a w Mödling i Baden nad 300 dziewczętami. W Austryi Wyższej sekcya robotnic liczy 130 pupilek; w Grazu istnieje 5 patronatów z 238 robotnicami, 1 szkoła dla sług, 1 dla kucharek i gospodyń, 1 przytułek dla dziewcząt nie mających służby i kursa dla panien sklepowych. W Karyntyi utworzono sekcyę robotnic na 75 pupilek, 1 patronat zajmujący się opieką nad 60 dziećmi i sekcyę sług. Główny zarząd dla Wiednia i Niższej Austryi spoczywa w ręku żony księcia Lotara Metternicha, a dyrektorem krajowym jest c. k. nadworny kapelan ks. Korol Schnabl; dla Wyższej Austryi księżna Starhemberg piastuje godność prezesowej a scholastyk katedralny lincki ks. Leopold Dullinger dyrektora, dla Styryi hr. Dora Kottulinsky i kanonik katedralny z gracu ks. Józef Neubauer, dla Karyntyi wreszcie hrabina Hoyos-Herberstein i kanonik katedralny z Klagenfurth ks. Gwido Bittner. W jeneralnym prezydyum zasiadają wspominana przezemnie nieraz hrabina Melania Zichy-Metternich, hrabina Marya Stollberg, kanonik wiedeński ks. Antoni Schöpfleuthner i Dr. Henryk Giese. W domu centralnym wiedeńskim (I. Himmelpfortgasse 19) otwarto restauracyę i kawiarnię dla sług i robotnic, szkołę uzupełniającą i przytułek dla dziewcząt. Plan utworzenia misyi na dworcach kolejowych dotychczas jeszcze nie przyszedł do skutku; spodziewać się jednak należy, że przy znanej sprężystości hrabiny Zichy-Metternich i te nasuwające się trudności wnet przełamane zostaną.

Na 28. sierpnia b. r. zwołano II. Wiec duchowieństwa do Wiednia. Porządek dzienny obrad tegoż już ułożono a w skład tegoż wchodzi: 1) sprawozdanie o skutkach i działalności I. wiecu, odbytego roku zeszłego (patrz kronikę z 17. października 1901); 2) omówienie religijnych i kościelnych stosunków w Austryi i organizacyi duchownych Związków dla obrony prawnej; i 3) zastanowienie się nad tem, w jaki sposób dążyć należy do poprawy materyalnego bytu duchowieństwa. Wprawdzie członek komitetu wiecowego a kolega mój z Insbrucka Dr. Robert Breitschopf, benedyktyn z opactwa Altenburg i administrator parafii w Aigen koło Raabs w Niższej Austryi powiada, że stawienie się kleru na tym wiecu jest rzeczą honoru, wprawdzie twierdzi — w czem mu zupełną przyznaję racyę, że położenie dzisiejsze Kościoła katolickiego w Austryi jest więcej niż smutne, bo przeciwnicy tegoż ani na włos nie są mniej radykalnymi niż francuscy kościołoburcy, wprawdzie słusznie sądzi, że istnieją i u nas mężowie stanu, którzyby pod względem nienawiści do katolicyzmu mogli iść śmiało w zawody i z Waldeckem-Rousseau i z Combesem, ale to wszystko nie jest w stanie mię przekonać o potrzebie wiecowania, gdyż na obronę Kościoła i kleru, do zsolidaryzowania się duchowieństwa wystarczają w zupełności prawem kanonicznem postanowione synody dyecezyalne i prowincyonalne. Zapatrywanie me co do tej sprawy wypowiedziałem jasno i bez ogródek w wyż cytowanej kronice i ani na krok odeń nie mógłbym odstąpić z czystem sumieniem. Tu dodam tylko jedno jeszcze, że od wiecu do strejku bardzo niedaleko, a chyba dobry katolik nie miałby ochoty doczekać się tej hańby w Kościele katolickim!... A zatem principiis obsta!!!... I chociaż takie powagi profesorskie jak Mgr. Scheicher zwoływaniem tego rodzaju wieców się zajmują, więcej o wiele znaczenia dla każdego kapłana mieć powinien głos episkopatu zebranego w listopadzie 1901 we Wiedniu. A tam na wniosek księcia biskupa z Brixen-Mgra Szymona Aichnera, uchwalono co następuje: »episkopat nie pochwala ogólnych wieców duchowieństwa i zwraca uwagę kleru, że tak jak dawniej i nadal tylko w drodze przepisanej kanonami życzenia swe i zażalenia podawać powinien, a drogą tą są synody i kongregacye dekanalne«. Sądzę tedy, że te słowa biskupie dla każdego prawego kapłana jedyną powinny być normą i gwiazdą przewodnią postępowania; a chyba i zwolennicy Mgra Scheichera zechcą je zrozumieć!!....

Odbyty przed dwoma tygodniami w Santiago VI. hiszpański kongres katolików, powziął liczne rezolucye, będące w związku z Kościołem św. Niezawisłość Stolicy Apostolskiej i protest przeciwko dzisiejszemu stanowi rzeczy, sprawa świętopietrza, popieranie wszelkiemi siłami katolickiej prasy, wystosowanie do króla i kortezów podań mających na celu

że do obecnej chwili w kościele reformowanym duńskim przechowała się hierarchia zupełnie podobna do tejże Kościoła katolickiego. I trzysta lat z górą katolik nie miał wstępu do Danii; dopiero konstytucya duńska z r. 1849 wprowadziła wolność wyznań. Założono więc natychmiast dwie stacye misyi katolickiej w Kopenhadze i Fryderycyi, a w r. 1867 inne dwie w Randers i Odensee. R. 1869 Pius IX. utworzył z Danii i wysp Bornholm, Faröer, Islandyi i duńskiej Grenlandyi osobną prefekturę apostolską, która wówczas liczyła 2.200 katolików, 10 misyonarzy, 9 kościołów i kaplic, 9 szkół i pensyonat w Kopenhadze, utrzymywany przez zakonnice św. Józefa ze Chambéry. Pod rządami dzielnego Mgra Jana v. Euch od r. 1884 prefekta, a od r. 1892 wikaryusza apostolskiego Danii i biskupa tytularnego anastazyopolitańskiego, misya ta zakwitła w całej pełni, tak, że dziś liczy 8.977 katolików, 23 kapłanów świeckich i 22 zakonników, 17 kościołów 25 kaplic, 25 szkół dla chłopców z 580 uczniami i 25 szkół dla dziewcząt z 689 uczenicami. Nadto ma 4 wyższe szkoły z 305 uczniami, 9 katolickich szpitali i 4 ochronki dla sierót. X. X. Jezuici mieszkają w 3 domach, Redemptoryści zaś i Kamillianie zajmujący się posługą dla chorych posiadają po jednym domu Zakonnic różnych reguł jest 227 w 16 klasztorach. Przy końcu czerwca b. r. OO. Redemptoryści z austryackiej prowincyi objęli duszpasterstwo na południowem przedmieściu Kopenhagi na wyspie Amager i 22. czerwca założono kamień węgielny pod nowy kościół tychże, pod wezwaniem św. Anny, który będzie budowany w stylu romańskim, a koszta budowy tegoż są obliczone na 120.000 marek. Nawrócenia wciąż się mnożą, a konwertyci i konwertytki w rodzaju baronowej Stampe-Charisius z zaparciem samych siebie pracują, aby dalszych zjednywać Kościołowi św. wyznawców. Protestanci nawet z chęcią biorą udział w ważniejszych uroczystościach katolickich, wychwalając poważny nastrój i wyższego ducha tychże. Św. Kanut IV. zamordowany 10. lipca 1086 przez zbuntowanych jutów i szlezwicyanów, jako patron królestwa swego czuwa snać dobrze nad sobie powierzoną w opiekę Danią i coraz więcej wyprasza dla niej łask u Wszechmocnego, aby »odzyskać to, co było zginęło«. Co widząc apostołowie Lutra nie zaniedbują niczego, aby tam, gdzie wszystko wolno, powetować swoje straty...

Jakkolwiek sądzić można było, że po zdemaskowaniu oszustów wszechniemieckich w rodzaju Hermana Wolfa ruch »Los von Rom« osłabnąć musi, jednakowoż miejsce moralnie napiętnowanego przewódcy, zajęły marki niemieckie Związku Gustawa Adolfa i one to wpływ wywierają na dalsze losy wspomnianego ruchu. Uważny badacz nie przez szkła różowe, jak to władza w monarchii naszej czyni na ruch »Los von Rom«, patrzący pozna dokładnie, że dzisiejsi duszołowcy protestanccy wprawdzie na zewnątrz z większą postępują ostrożnością, lecz ich działalność stała się intenzywniejszą i bardziej bezwstydną. Apostazye rzadko mają za podkład przeświadczenie, ale toczące się od Berlina marki posiadają zanadto wiele magnetyzmu w sobie, aby niebacznych i zbyt powierzchownych katolików nie przynęciły i »nawrócić« nie potrafiły... Podłość bezgraniczna, ogłaszanie fałszów na każdym kroku, to główne znamie apostołów ruchu »Precz z Rzymem«!... Niedawno n. p. pisano w *Tägliche Rundschau* głównym organie Związku ewangelickiego, że w okolicy Wiednia założono nowych 15 stacyi misyjnych protestanckich i ironicznie zaznaczono, że właśnie w miejscowościach, w których wielkie i potężne materyalne opactwa katolickie się znajdują, protestantyzm najwięcej się rozszerza i kwitnie!.. W Klosterneuburg, w Melk i w Zwettl, według tej dziennikarskiej notatki miały się odbyć wspaniałe nabożeństwa ewangelickie, w których mnóstwo katolików brało udział; w Klosterneuburg zwłaszcza staraniem »apostoła« Koeniga urzędnika c. k. kolei państwowych, udało się urządzić stacyę protestancką, która, mówiąc z pruską emfazą, działa »mit collossalem und pyramydalem Erfolg«... Tymczasem *die Reichspost* całkiem w innem świetle przedstawia tę sprawę i te sukcesa protestantów. Prawdą jest, że w Klosterneuburg, w słynnej siedzibie opactwa kanoników regularnych reguły św. Augustyna, istnieje stacya misyi protestanckiej, a nabożeństwa odprawiają się w sali Związku gimnastycznego, co dowodem, że gimnastyczne stowarzyszenia nie zawsze tylko gimnastykę ciała mają na celu, ale stają się częstokroć rozsadnikami najradykalniejszych zasad i twierdzami socyalizmu i anarchii, lecz prawdą także jest i to, że od początku istnienia owej misyi jedna jedyna apostazya miała tamże miejsce. Prawdą niestety jest, że w potężnem i bogatem opactwie benedyktyńskiem w Melk, rządzi według słów *Täglicher Rundschau* liberalny i przez liberałów uwielbiany opat ks. Aleksander Karl, ale prawdą także jest i to, że w całej okolicy Melk dotychczas o stacyi misyjnej protestanckiej nikt nie słyszał i w ostatnich czasach żadnej tam apostazyi nie było; żyje tam jedynie cztery (!) rodziny protestanckie, a do gimnazyum benedyktyńskiego w Melk uczęszcza czterech (!) uczniów wyznania ewangelickiego. Prawdą jest wreszcie, że w mieście Zwettl, mówiąc nawiasem, pasterzowanym przez kapłanów świeckich, bo opactwo Cystersów o 3 km leży poza miastem, rada miejska na prośbę protestanckiego urzędu parafialnego z St. Poelten oświadczyła się wbrew woli członków katolickich za oddaniem sali strzelnicy na nabożeństwa protestanckie, lecz Cystersom z Zwettl nikt chyba rozsądny winy zato przypisać nie może. Zresztą pastor przyjeżdza tam raz na miesiąc, odbywa swe nabożeństwa w pustej prawie sali i jak dotąd żadnych nie osiąga rezultatów.

Jedno tylko jest prawdą istotną, do czego jednak *Tägliche Rundschau* się nie przyznaje, że wobec prawdziwego niedołęstwa i braku energii c. k. rządu, a ospałości katolików, agitacye protestanckie wśród młodzieży stolicy monarchii przybierają przerażające rozmiary i trucizna apostazyi coraz to więcej wśród młodzieży wyrządza szkody. Przed dwoma laty rozpoczęto już we Wiedniu ową misyę, ale wówczas prowadzono ją bez planu, a więc i bezskutecznie. I chociaż *die Reichspost* zwracała na nią uwagę sfer miarodajnych i chociaż z rozmaitych stron wskazywano szkodliwość tej propagandy szerzonej przez »Christlichen Verein junger Männer«, władze mające prawo ubić złe w zarodku zwykłym i w tej sprawie postępowały trybem... »Nie taki dyabeł straszny, jak go malują ultramontanie, mówiono tam wtedy, aż sprawdziło się, że »mądry c. k. rząd po szkodzie«!! Dziś ta propaganda w system jawny ujęta, a punkt jej ciężkości położono na młodzieży od 14—18 roku życia... Za specyalny kąsek obrano sobie naturalnie młodzież uczęszczającą do szkół średnich, resztę zaś zekrutowano z pośród uczniów szkół przemysłowych, czeladników, praktykantów c. k. urzędów i t. p. I wyławia się spacerujących po ulicach miasta Wiednia i przez urządzanie im sutych podwieczorków i kolacyjek pozyskuje się ich serca a z czasem i dusze. Przy tych »bibkach« bowiem przysłuchuje się nieszczęśliwa w pułapkę schwytana młodzież rozmaitym mowom, które z weną oratorską wypowiadają »apostołowie ad hoc przeznaczeni«, a w mowach tych przedmiotem jest »römische Geistestyrannei«, »welfisch pfäffische Tücke«, »nationales Dreigestirn: Bismark, Moltke, Luter«... I c. k. władze szkolne i c. k. policya puszczają te lekcye »zdrady Kościoła i państwa« zupełnie mimo uszu, bo pewno interpelacyi w parlamencie się obawiają!!!.. I ma mieć państwo kiedyś podporę i obrońców z tej młodzieży!?.. Wogóle z dzisiejszym systemem wychowania w szkołach niedaleko zajedziemy!... We Wiedniu wśród młodzieży agitacya wszechniemiecka prowadzi się całkiem publicznie pod okiem centralnego rządu, który od jakiegoś czasu, albo przez całkiem czarne patrząc szkła niczego dojrzeć nie jest w stanie, albo używając zanadto różowych, wszystko widzi o sto procent doskonalszem, aniżeli jest to w rzeczywistości!... Ale nie lepiej i w innych prowincyach, gdzie nie wszechniemiecka, ale wprost demoralizująca jakby masońska wre propaganda. Dość zwrócić uwagę na jedno, a może znajdzie się choć jeden z czytelników, nie mówiąc już o p. prokuratorze, któremu kroniki moje coraz bardziej podobać się zaczynają, co widzę z nader uważnego czytania tychże przezeń, co mi słuszność przyznać raczy. C. k. władze szkolne polecają zwyczajnie zarządom szkół rozmaite dziełka na na-

uznanie kongregacyi zakonnych, oto dzieła tegoż kongresu. Zwrócono się nadto do biskupów z prośbą, aby ci wpływami swemi uzyskali u króla zapewnienie religijnego wychowania w szkołach; postanowiono zająć się zwołaniem kongresu pedagogicznego w tym celu i domagać się wprowadzenia nauki pedagogiki w seminaryach duchownych. Bardzo szczegółowo omawiano kwestyę socyalną, święcenie niedzieli, naukę agronomii, zabezpieczenie robotnikom wolnego czasu na dopełnienie obowiązków religijnych, uwolnienie od podatków ludowych zakładów kredytowych, opust podatków w czasie klęsk elementarnych, urządzanie kas rolniczych, organizacyę katolickich związków socyalnych i założenie katedr dla socyologii w seminaryach duchownych. Oto obfite plony kongresu; oby je tylko rząd madrycki nie zechciał znowu zmarnować ku uciesze masoneryi, ku nieszczęściu dynastyi i narodu!

X. X.

Nowe katechizmy.

Katechizm mający być wprowadzonym w życie, jest zatwierdzony przez Episkopat austryacki w r. 1894. Wyszedł on w potrójnem wydaniu: jako Katechizm mały, średni i wielki. W ocenę wszystkich tych trzech części się nie zapuszczam, mam bowiem pod ręką tylko Katechizm mały, który ma być wykładany w szkołach ludowych i w szkołach miejskich, aż do klasy IV. włącznie. Ponieważ jestem katechetą, sądzę przeto, że nie będzie mi poczytanem za złe, jeżeli zabiorę głos w tej sprawie i kilka uwag, jakie mi się nasunęły przy czytaniu niniejszego katechizmu, poddam pod rozwagę starszych i doświadczeńszych odemnie w tym zawodzie.

I tak zaraz na pierwszej stronicy Małego Katechizmu umieszczony jest »Wstęp,« zawierający dwa pytania: 1) »Na ile części dzieli się katechizm« i 2) O czem nas pouczają te pięć części katechizmu?« — na tyle bowiem części jest podzielony. Otóż uważam, że na czele katechizmu wypadało umieścić jako pierwsze pytanie: Co to jest katechizm? a potem dwa następne.

Ponieważ pytania znaczone są liczbami porządkowemi przeto i ja tych liczb co do pytań ściśle trzymać się będę. Pyt. 3-cie: »Co znaczy wierzyć po chrześcijańsku?« Pytanie to samo w sobie zawiera błąd dogmatyczny. Uczyć bowiem mamy religii chrześcijańsko-katolickiej, a nie chrześcijańskiej tylko. Wierzyć po chrześcijańsku, powiedziałbym, znaczy: wierzyć jak się chrześcijaninowi wogóle podoba. Bo i Lutrzy są chrześcijanami, a wierzą tak, jak się im podoba; Anglikanie są również chrześcijanami, a i oni wierzą tak, jak się im podoba; to samo i schizmatycy. Błąd ten powinien być stanowczo z katechizmu usunięty, a postawione pytanie powinno brzmieć: »Co znaczy wierzyć po chrześcijańsko-katolicku? lub samo po katolicku?«

W odpowiedzi na pytanie 4-te, możnaby bez uszczerbku dla rzeczy opuścić słowa: ponieważ Bóg jest »samą prawdą«, a wystarczyłoby powiedzieć: ponieważ »ani się mylić, ani nas w błąd wprowadzić nie może« Wyrażenie bowiem: Bóg jest »samą prawdą«, jest abstrakcyjne i może być zrozumiałem tylko dla teologa, nigdy zaś dla dziecka, lub dla ludzi prostych, dla których katechizm jest przeznaczony. Pytanie 5-te wydaje mi się na tem miejscu zupełnie zbyteczne; dziecko bowiem nie mając jeszcze pojęcia o Kościele, nie może tem samem zrozumieć i jego nieomylności.

Określenie Boga w pytaniu 13-tem jest bardzo niejasne i niedokładne i nie zawiera tego, czem istotnie Bóg jest. Wszakże Bóg stworzył niebo i ziemię i to jest rzeczą najważniejszą z całej wiadomości o Bogu; czemuż tego nie umieścić w definicyi Boga i powiedzieć: Bóg jest to istota nieskończenie doskonała, Stwórca i Pan nieba i ziemi. Reszta, że Bóg istnieje sam przez się, należy do katechety wytłómaczyć dzieciom. W takim razie odpadłoby i pytanie 14-te jako zbyteczne. Odpowiedź na pytanie 19-te jest nieskończona i niezrozumiała dla dzieci — a staje się taką dopiero po dodaniu przy końcu słów: »tj. nie odmienia się ani w wyrokach ani w doskonałościach swoich«. Tylko na podstawie tych słów może katecheta wytłómaczyć dziecku przymiot nieodmienności Boga.

Pytanie 22-gie. Krótsza i zrozumialsza byłaby odpowiedź: Bóg jest najmędrszy, znaczy, że Bóg wszystko, co istnieje, najlepiej urządził. Według tej odpowiedzi można na kilku przykładach, stosownie do pojęcia dziecka, przymiot ten »mądrości« Bożej z łatwością objaśnić. — Pyt. 23-cie. Po raz pierwszy spotykamy się z podobną odpowiedzią na to pytanie. Wszakże na to pytanie: »Co znaczy, Bóg jest wszechmocny?« najlepsza i najzrozumialsza odpowiedź jest: Bóg jest wszechmocny znaczy, że może uczynić wszystko, co chce. Tymczasem katechizm powiada: Bóg jest wszechmocny, znaczy, że Bóg stworzył niebo i ziemię i wszystko, co istnieje... Słowa: że Bóg stworzył niebo i ziemię.. są niepotrzebne i do tego pytania nie należą, bo Bóg nie dlatego jest wszechmocny, że stworzył niebo i ziemię, ale dlatego stworzył niebo i ziemię, że jest wszechmocny, a stworzył dlatego, bo przez stworzenie tego świata chciał na zewnątrz wszechmoc swoją okazać. Pyt 25-te. Przez słowo »zasługa« rozumię tylko uczynek dobry, a za uczynki dobre nie może Bóg przecież karać. Tymczasem w pytaniu 25-tem wyraz »zasług« umieszczony jest bezpośrednio po słowach: »a karze za złe« według »zasług« każdego; powinno być według »uczynków« każdego.

Pytanie 31-sze. Uczono nas zawsze, że pierwsza osoba Boska nazywa się: Bóg Ojciec, druga: Syn Boży, trzecia: Duch święty. Wszakże tego żadne dziecko się nie oduczy Czyż więc nie lepiej pozostawić dawną formę, kiedy ona nie jest błędną?

Pytanie 50-te. Wyrażenia: »nadnaturalny obraz Boga« i nadnaturalna szczęśliwość« — to już wprost nie dla dzieci i te wyrazy powinny być opuszczone, a dwa pierwsze punkty w krótszą formę ujęte. W punkcie 3-cim tegoż pytania czytamy: »otrzymali.. wolę skłonną do dobrego« — to prawda; ale ta wola musiała być skłonną i do złego, kiedy Adam i Ewa zgrzeszyli; powinno być: otrzymali... wolę skłonną »więcej« do dobrego, niż do złego

Pyt. 53. W punkcie 2-im odpowiedzi czytamy: »przestali być dziećmi Boga«. To jest fałszywe przedstawienie rzeczy — bo syn chociaż ojca obrazi, to jednak nie przestaje być synem jego; tak samo i pierwsi rodzice, chociaż zgrzeszyli, nie przestali być dziećmi Boga, ale przestali być »miłymi« Bogu, utracili przyjaźń Jego — i prawo do nieba«, te słowa »i prawo do nieba«, wystarczyłyby zupełnie i byłyby zrozumialsze niż cała następna część tegoż punktu 2-o[1]).

Pyt. 54. »Grzech Adama.. przeszedł.. także na nas, którzy od Adama pochodzimy«. A więc są ludzie, którzy od Adama nie pochodzą! Znowu lapsus linguae; lepiej: przeszedł.. na wszystkich ludzi, bo wszyscy od Adama pochodzą.

Pyt. 55. W odpowiedzi na to pytanie wyrażenia: »pierworodny« i »dziedziczny«, są zidentyfikowane, jakby jedno

[1]) W uwadze odnoszącej się do pyt. 53 p. 2, szanowny autor widocznie przez nieuwagę, popełnił błąd twierdząc, że pierwsi rodzice, chociaż zgrzeszyli, nie przestali być dziećmi Bożemi. Przecież jedną z zasadniczych prawd wiary jest ta prawda, że człowiek dopiero przez łaskę poświęcającą staje się dzieckiem Bożem przybranem a razem z utratą tej łaski, traci i godność dziecka Bożego. Godność ta jest darem nadprzyrodzonym a zatem niekoniecznym. Obrażając Boga, oczywiście ciężko, przestaje być dzieckiem Bożem, a staje się filius diaboli, filius irae, według wyrażeń Pisma św. Autor dogmatyki J. Schwetz pisząc o skutkach Sakramentu Pokuty tak się wyraża: nos in Sacramento Poenitentiae non tantum a peccatis absolvimur, sed una sanctitatem ac iustitiam, gratiam seu amicitiam Dei, adoptionem filiorum eius atque haereditatem vitae aeternae iterum recipimus. Sw. Cypryan w dziełku de Oratione Dominica w rozdziale X. do słów Pater noster tak pisze: Nec peccator populus potest esse filius: sed quibus remissa peccatorum datur, eis filiorum nomen adscribitur. — *(Przypisek Redakcyi).*

i to samo miały znaczenie. Tymczasem grzech Adama nie dlatego nazywa się pierworodnym, żeśmy Go po Adamie odziedziczyli, ale dlatego, że on się jako »grzech« pierwszy niejako na świat narodził; ze względu na Adama i Ewę był to grzech *uczynkowy*; ze względu zaś na nas powinien się nazywać grzechem *dziedzicznym*, bośmy go sami nie popełnili, ale po pierwszych rodzicach odziedziczyli.

Pyt. 73. jest zupełnie zbyteczne, z tego względu, że odpowiedzi liczącej 15 wierszy, żadne dziecko się nie wyuczy; praktyczniej jest daleko rozłożyć ten materyał na pojedyncze pytania, jak to jest w katechiźmie ks. Likowskiego.

Pyt. 74. Punkt drugi tego pytania jest fałszywy, ponieważ Pan Jezus, jak tylko rozpoczął swój urząd nauczycielski, wybrał sobie odrazu Apostołów, najpierw czterech, jak czytamy u św. Mateusza w rozdziale 4, a później resztę. Zresztą ten punkt stoi w sprzeczności z punktem 2-gim pytania 93. z którego to punktu wynika, że Pan Jezus znowu nie z pośród »uczniów«, ale z pośród »wiernych«, wybrał sobie dwunastu apostołów.

Pyt. 77. nie jest dydaktycznie sformułowane; nigdy bowiem nie stawia się pytań w ten sposób, aby na nie możliwe były dwie odpowiedzi, z których jedna musi być fałszywą. Dziecko bowiem wtenczas postawione jakby między młotem a kowadłem — musi zgadywać.

Pyt. 79. Odpowiedź na to pytanie jest błędem historycznym. Wiemy bowiem, że Żydzi, chociaż podówczas byli pod panowaniem Rzymian, to jednak mieli postanowione własne prawa. I stąd to, kiedy Judasz sprzedał Pana Jezusa, w nocy, z czwartku na piątek zebrała się w pałacu Kaifasza najwyższa rada (Synedryum) żydowska, i ta skazała Go na śmierć, ponieważ powiedział, że jest Synem Bożym. Że zaś chodziło Żydom o to, aby Pan Jezus zginął koniecznie śmiercią haniebną, krzyżową [1]), a krzyżować im samym nie było wolno, przeto wymogli u Piłata podpisanie swego wyroku. Wyrok wydaje ten kto sądzi; Piłat zaś Pana Jezusa nie sądził, owszem chciał Go bronić, więc nie on skazał Pana Jezusa na śmierć, ale ci, którzy Go sądzili, tj. Żydzi, on tylko wyrok przez Żydów wydany podpisał, stając się temsamem winnym śmierci Pana Jezusa.

Pytanie 91. W odpowiedzi na to pytanie wyraz »społeczność« lepiej odpowiada celowi, aniżeli dotychczas używany wyraz »zgromadzenie« — ale dlaczego w zakończeniu powiedziano: »i uznają biskupa rzymskiego za swą widzialną głowę?«; kiedy Piotr św. nazwany był przez samego Pana Jezusa nie »głową widzialną«, ale pasterzem: »paś baranki, paś owce moje«. Kościół nazywamy inaczej »owczarnią Chrystusową« a przełożonym w owczarni jest pasterz; wyrażenie proste, ale zrozumiałe i łatwiej je dziecko pojmie. Sądzę zatem, że lepiej byłoby zatrzymać to zakończenie: .... i uznają najwyższym swoim pasterzem na ziemi Papieża czyli Ojca św., a to tembardziej, że to imię »Papież«, Ojciec św. jest już niejako zrośnięte z sercem każdego chrześcijanina katolika, i w mowie potocznej nie używamy słowa »biskup rzymski«, ale Papież, Ojciec św. Rzeczą zaś katechety będzie wytłómaczyć, kto jest tym Papieżem, czyli Ojcem św.

Po pytaniu 95-ym wprasza się niejako o umieszczenie pytanie: »W jaki sposób prowadzi Kościół ludzi do nieba?«

Kościół prowadzi ludzi do nieba:

1) nauczając ich wiary świętej,
2) udzielając im Sakramentów św.,
3) rządząc nimi.

W pytaniu 99-ym dla lepszego zrozumienia, a zarazem dla zwrócenia uwagi na niebo, wypadałoby po słowach: .... nastąpi życie wieczne — dodać: *w niebie*, w którem i t. d.

Pytanie 142. Jak święcimy niedzielę? Odpowiedź według katechizmu: Święcimy niedzielę, gdy wstrzymujemy się od prac służebnych, a jesteśmy na *przepisanem nabożeństwie* i spełniamy pobożne uczynki«. Pierwsza część tej odpowiedzi i ostatnia jasna, ale środkowa, która jest zarazem najważniejszą, ta jest zupełnie niezrozumiała. *Przepisanem* bowiem *nabożeństwem* są i Godzinki o Matce Boskiej, Różaniec, Nieszpory — a przecież te nabożeństwa nie obowiązują pod grzechem. Dlaczego katecheta ma tłómaczyć, co to jest to »przepisane nabożeństwo« (vorgeschriebener Gottesdienst u Lutrów) kiedy odrazu można było powiedzieć zrozumiale dla każdego zamiast: »jesteśmy na przepisanem nabożeństwie«, »słuchamy mszy św.«, bo to obowiązuje pod grzechem. Z doświadczenia zaś wiemy, że lud przez mylne zrozumienie takiego wyrazenia uważa za dostateczne, jeżeli w niedzielę lub święto jest na nieszporach, chociaż nie był wcale na mszy św.

Pytania 148 i 150 zanadto pobieżnie opracowane, tak, że czytając odpowiedzi na te pytania, nic się właściwie nie wie (mówię ze względu na dzieci) o co chodzi. Obydwa te pytania są bardzo ważne, bo tu chodzi o przykazania: szóste i siódme Boskie. Wprawdzie na przykazanie szóste nie można dać dokładnej i jasnej odpowiedzi, ale przecież odpowiedź na to przykazanie, jaką znajdujemy w katechiźmie księdza Likowskiego, jest dobra i o ile to może być, jasna. Przykazanie siódme jest bardzo ważne, a co do niego jest bardzo mało skrupułów u ludu naszego. Więc konieczną prawie jest rzeczą wyliczyć przynajmniej ważniejsze sposoby szkodzenia bliźniemu na majątku i na to pytanie (150) mamy wyczerpującą odpowiedź w katechiźmie ks. Likowskiego.

Pyt. 157. Kto jest obowiązany wstrzymać się w dni postne od potraw mięsnych? Katechizm odpowiada: ...każdy wierny, który przyszedł do używania rozumu...

Odpowiedź na to pytanie dobra, jeżeli mamy na względzie tylko młodzież do r. 21 włącznie i starców od r. 60 w górę; jeżeli zaś ma ona dotyczyć wszystkich wiernych i poza rok 21 — wtedy jest błędna, ponieważ po roku 21 każdy wierny (z wyjątkiem słusznych przyczyn) obowiązany jest do wstrzymania się w dnie postne (tj. w dnie ścisłego postu), nietylko od jedzenia mięsa, ale i nabiału, bo to należy do istoty postu. Wyjątek stanowią dyspenzy.

Pytanie 178. Po raz pierwszy spotykamy nową nazwę grzechu t. j. grzech *osobisty*. Odkąd pamiętam, zawsze na oznaczenie grzechów, które sami popełniamy, czyli czynimy, używaliśmy nazwy: grzech uczynkowy; dlaczego tej nazwy nie zatrzymać, kiedy ona jest już niejako wkorzeniona i bardzo dobrze oddaje rzecz samą. W następnym pytaniu 179, użyto wyrazu »*przekroczenie*« »*prawa*« boskiego. Przyznam się, że wyraz ten »*przekroczenie*« nie bardzo mile brzmi dla uszu, podczas gdy wyraz „*przestąpienie*“ dotąd używany i milej brzmi i dobrze myśl oddaje. Czytamy tam: że grzech... »jestto przekroczenie »*prawa*« boskiego. Wyraz „*prawo*“ oznacza wogóle zbiór jakichś ustaw, czy one są świeckie, czy boskie, czy kościelne. Grzesząc nie przestępujemy naraz wszystkich ustaw bożych, czy kościelnych, ale poszczególne — zaś poszczególne ustawy boskie czy kościelne nazywamy *przykazaniami*, a zatem czyż nie lepiej powiedzieć »grzech jestto dobrowolne i świadome *przestąpienie przykazania* boskiego lub kościelnego«, bo mamy i przykazania kościelne, których przestąpienie jest również grzechem.

Pyt. 194. Dlaczego to pytanie położone jest w czasie przyszłym, kiedy sąd szczegółowy odbywa Bóg z duszami ustawicznie?!

Po skończeniu głównego katechizmu na pytaniu 199. »kto idzie do nieba«, następuje »Dodatek«. Przez »dodatek« rozumiemy zawsze coś takiego, co nie jest koniecznie potrzebnem, a więc co może być i nie być, co można umieć i bez czego można się obyć. Tymczasem w »dodatku« do katechizmu, o którym mowa, umieszczone są rzeczy najważniejsze dla każdego chrześcijanina katolika, jak: nauka o Sakramencie bierzmowania, Komunii św. i dobrze i przystępnie obrobione wszystko, co się tyczy Sakramentu pokuty. Te rzeczy powinne były znaleźć miejsce w całości katechizmu, który aż na pięć części jest podzielony, co zresztą jest rzecz względna i dowolna.

[1]) Inną śmiercią, n. p. przez ukamienowanie, mogli i sami karać.

Następują niektóre modlitwy i akty, które dzieci mają umieć na pamięć — a wreszcie szczegółowy *rachunek sumienia*. Tutaj w tym rachunku sumienia wytykam jeden błąd kardynalny, popełniany w każdem pytaniu. W każdem bowiem pytaniu użyto przeczenia: »nie«. I tak czytamy: »Czym *nie* zaniedbywał nauki religii? Czym *nie* bił kogo? Czym *nie* wziął co komu? itd. itd. Każdy przyzna, że »nie zaniedbywać nauki religii, nie bić, nie wziąć«, nie jest grzechem. Dlaczego dziecko ma myśleć nad tem, czy »nie biło«, czy »nie wzięło«, czy »nie przeklinało«, kiedy przeciwnie ono ma myśleć, czyli przypomnieć sobie, czy biło, przeklinało, czy wzięło i t. d. Nadto w przykazaniu siódmem wyraz *„wziąć«*, jest niewłaściwie użyty. Wziąć bowiem mogę tylko ze swego, albo z cudzego, ale za jego wiedzą. Tu zaś nie chodzi wcale o *branie*, ale o *kradzież*; i Pan Bóg nie mówi w 7-mem przykazaniu: *„nie bierz"*, ale »nie kradnij« Więc powinno być: »Czym komu co ukradł«.

Wracam jeszcze do sposobu spowiadania się, o czem poucza katechizm ten na stronicy 50-tej. Tylko przy pierwszej spowiedzi pozwoliłbym na odmówienie spowiedzi powszechnej i to w ten sposób:

Ja grzeszny spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy świętej Jedynemu, Najświętszej Maryi Pannie, wszystkim Świętym i tobie ojcze duchowny, żem zgrzeszył: myślą mową i uczynkiem; moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Ta zaś spowiedź powszechna, która jest w katechiźmie na str. 50 przytoczona, jest żywcem przetłómaczona z niemieckiego, sposobem u nas wcale nie używanym. Zresztą co do tych wszystkich formuł, jak się ma spowiedź zaczynać, jak kończyć, to bardzo dobrze napisał ks. Dr. Szczeklik w Dwutygodniku Katechetycznym nr. 18, Rok IV.; na jego wywody godzę się w zupełności.

Jeszcze kilka luźnych uwag. I tak: w szkole powinno się baczyć na to, by sama forma zewnętrzna książki była zachęcająca, przedewszystkiem by piękna była oprawa i o ile możności trwała. Temu czyni zadość Rada Szkolna Krajowa, bo wszystkie książeczki szkolne są pięknie w płótno oprawne. A przecież katechizm, to najważniejsza książka w ręku dziecka, a więc i ona powinna się zalecać zewnętrzną formą. Tymczasem nasz katechizm jest to mała, o 64 stronicach, broszurowana książeczka, na lichym drukowana papierze, której brak nawet karty tytułowej wewnątrz. Uczyniono tak zapewne dlatego, by niską postawić cenę. Katechizmu tak wydanego nie zachowa dziecko w całości dłużej nad kilka tygodni i to przy starannem obchodzeniu się z nim. Cena zaś nie powinna tutaj tak bardzo wchodzić w grę; wiem bowiem z doświadczenia, że lud nasz jakkolwiek żałuje grosza na inne przybory naukowe to prawie nigdy nie żałuje na książki do nauki religii, t. j. na katechizm i biblię. Biedniejsi otrzymują je darmo. Jeżeli więc bez oprawy ten katechizm kosztuje 6 centów, to z oprawą mógłby kosztować 12 ct. Co więcej, katechizm powinien być o ile możności najpiękniej oprawny, aby i w ten sposób okazać wyższość nauki religii przed innymi przedmiotami. Na tej oszczędności najgorzej wyszła ministrantura, bo ją umieszczono na okładce tylnej. Przecież to są słowa święte, wszak to jest część mszy św., powinna więc była znaleść się dla niej jedna kartka wewnątrz.

A teraz, jeżeliby uwaga moja była przyjętą, tobym powiedział, że katechizm ten i każdy inny tej objętości, mija się z celem co do szkół wiejskich. Dla szkół wiejskich powinien być opracowany katechizm obszerniejszy, zwłaszcza powinne być uwzględnione i dokładnie opracowane przykazania Boskie i kościelne i nauka o Sakramentach świętych. Przy Sakramentach świętych niektórych, jak przy chrzcie, bierzmowaniu, ostatniem olejem św. namaszczeniu, powinne być uwzględnione przynajmniej w krótkości ceremonie liturgiczne, których lud nie rozumie i dlatego ich nie ceni, a są one tak piękne. Taki katechizm byłby chętnie czytany przez rodziców, przez starszych w domu, przypominałby niektóre rzeczy słyszane w kościele, czy to w kazaniu, czy na nauce przed nieszporami, a tem samem utrwalałby niektóre prawdy w pamięci i potęgowałby chęć wiedzy. Gdy tymczasem katechizm, który wygląda jak szkielet obrany z ciała, nie może być chętnie czytany, bo tam każde prawie słowo potrzebuje objaśnienia; a ponieważ nikt w domu tego uczynić nie może, przeto i katechizm taki odkłada się na bok. Katechizm obszerniejszy nie sprawi i księdzu trudności przy nauce, nie ma go nauczyć w jednym roku, ale w latach trzech, coraz obszerniej, rzeczy zaś mniej potrzebne wypuści, a poleci przeczytać je w domu. W szkołach miejskich, gdzie już są stałe klasy, gdzie dzieci są więcej rozwinięte, może być katechizm: mały, średni i większy.

Zresztą stale powinniśmy dążyć do tego, żeby ułożyć katechizm taki, któryby przetrwał przynajmniej pół wieku, żeby z niego uczyli się rodzice i dzieci ich. Nie powinno tu chodzić o termina teologiczne, ale o jasne i przystępne przedstawienie rzeczy. Prawdy wiary św. się nie zmieniają, a zatem wyrażenie, które dobre jest dzisiaj, będzie dobre i za lat pięćdziesiąt. Jeżeli zaś katechizmy zmienia się co trzy, cztery lata, to ludowi wydawać się może, że prawdy wiary same w sobie się zmieniają; ojciec i matka nie mogą wobec tego uczyć dzieci swoich, bo ich uczono inaczej, a teraz dzieci uczą się znowu inaczej. A w jakiejże kolizyi znajdzie się i katecheta, który za rok te same dzieci będzie musiał uczyć inaczej, aniżeli uczy dzisiaj. Przedewszystkiem unitas in Ecclesia.

Ks. W. W.,
katecheta.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany: ks. Zygmunt P a w ł o w s k i, proboszcz w Kołomyi, kan. hon. kap. lwow., radcą honorowym konsystorza lwowskiego.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Stanisław S z a b l o w s k i z Dębicy do Muszyny, ks. Aleksander W o l s k i z Dębicy do Nowego Wiśnicza, ks. Leon R o m a ń s k i z Chorzelowa do Dębicy, ks. Michał J a n u s z Chomranic do Chorzelowa, ks. Wojciech Z a b a w i ń s k i z Jurkowa do Tuszowa, ks. Adam H e l l e r z Olfinowa do Ropczyc, ks. Marceli P i o t r o w s k i z Chełmu do Jurkowa, ks. Ignacy P o n i e w s k i z Ryglic do Chełmu, ks. Jan F l o r e k z Ropczyc do Ryglic, ks. Jan Jasiak z kapelanii w Nowym Sączu do Wierzchosławic.

Nowowyświęceni zaaplikowani: ks. Józef B i e d r o ń do Królówki, ks. Antoni J a n i k do Szczepanowa, ks. Stanisław K o c y a n do Olfinowa, ks. Michał M a r c z a k do Bobowej, ks. Jan P a b i s z do Kolbuszowy, ks. Ignacy P a w l i k do Kolbuszowy, ks. Karol S z u m o w s k i do Lubziny, ks. Stanisław W r ó b e l do Grybowa.

Wizytacya kanoniczna Dekanatu dąbrowskiego odbędzie się: w Oleśnie 18., 19., 20. sierpnia, w Odporyszowie 21., w Żabnie 22., w Olfinowie 23., 24., w Gręboszowie 25., 26., w Bolesławiu 27., 28., 29., w Szczucinie 30., 31. sierpnia i 1. września, w Radgoszczy 2. i 3. września, w Luszowicach 4., w Dąbrowej 5., 6., 7. września.

Odpowiedź Redakcyi.

P. T. Autorowi artykułu: „W obronie XX. Wikaryuszów".
W sprawie podwyższenia pensyi i polepszenia doli XX. Wikaryuszów informowaliśmy się u sfer kompetentnych — otóż zapewniono nas, że sprawa ta jest na dobrej drodze — nieszczęsne tylko stosunki parlamentu austryackiego są powodem, że dotychczas nie została załatwioną.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.